

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

Żywot św. Jacka,

P O L A K A.

Młodość tego męża dobrze była ćwiczona w bojaźni bożej, w pokorze chrześcijańskiej i miłości bliźniego. — A będąc z bogatej rodziny miał więc powinowatego sobie Iwona Biskupa Krakowskiego, od którego był kanonikiem i krakowskim uczyniony, i na kapłaństwo poświęcony.

Sumiennie też św. Jacek wypełniał obowiązki swoje, nauczając ludzi dobrych zasad, moralności, pracując pilnie nad ćwiczeniem się w nauce Pisma św. bo wiedział, że dla człowieka, który słowo boże ma rozgłaszać potrzeba oprócz serca, nauki nie lada.

W niedługim czasie rozumem swoim i pilnością przeszedł był Jacek wszystkich, a wzięwszy pochop do większej nauki, stał się niedługo uczonym Teologiem, czyli uczonym w sprawach wiary. Biskup Iwo widząc jego zdolności, zapragnął szczerze, aby te nauki na chwałę bożą, i na pożytek kościoła obrócił. Przyzwał więc Jacka do kościoła swego, i umiłował go bardzo, bo widział w nim nie tylko umiejętną, ale żywą, świętą i prawą w obyczajach duszę. A był św. Jacek jako wzór cnót kapłańskich, bo na sumieniu czysty, na ciele piękny, w nabożeństwie gorący, w obcowaniu mądry, w rozmowie przyjemny, i we wszystkim bardzo przykładny.

Biskup Iwo jadąc do Rzymu w kościelnych potrzebach, niemógł się obejść bez Jacka, tak się do niego przyzwyczaił, zabrał go więc ze sobą do Rzymu — gdzie poznawszy świętego Dominika, który tam na on czas słynął i był powszechnie ubóstwiany, jako mąż wielkie-

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

go rozumu. dał sposobność Jackowi do większego rozpatrywania się w religijnych naukach.

Niedługo też wstąpił Jacek do zakonu św. Dominika aby rozszerzać słowem, wiarę Chrystusa Pana po świecie, i nawracać niewiernych na drogę zbawienną.

W zakonie tym, pod okiem św. Dominika, Jacek św. wnet pojął ważność wielkiego przedsięwzięcia i z podziwem wszystkich rozwinął swój umysł natchniony. Został też niedługo wysłany do Polski, aby nauczał, i nawracał ludzi ciemnych, czynem lub słowem! A miał danych sobie za towarzyszków podróży Czesława Polaka, i Hermana Niemca, którzy razem z nim ćwiczyli się u św. Dominika w Rzymie.

W drodze camej nie próżnował nasz święty, ale miłością, którą się był nasycił w szkole męża św. ku zbawieniu dusz ludzkich zapalony, gorąco o wzgardzie świata i życiu pobożnem, kazania czynił; którymi we Fryzaku mieście Tyrolu, tak bardzo serca ludzkie wzruszył, i ku pragnieniu nauki swej pobudził, iż go puścić ztamtąd nie chcieli, ażby im z zakonu onego Braci kilku tam osadził; co też uczynił. Fryzaczanie zaś za pół roku kościół i klasztor Braciom św. Dominika wystawili.

Tak więc mocno i gorąco rosło słowo boże z ust Jacka naszego, i do tak wielkich jamużn ludzi pobudzało; a co jeszcze dziwniejsza, że do zakonu św. Dominika wielu się zgłaszało.

Zostawiwszy we Fryzaku Hermana, sam udał się z Czesławem do Krakowa, gdzie z wielką czcizą i nabożeństwem od księży wszystkich i ludu przyjęty został.

Po przybyciu do Krakowa, zaczął się rozglądać św. Jacek w sprawach ziemi Ojczystej. Polska właśnie wtedy przedstawiała smutny obraz. Od roku 1139 kiedy Bolesław Krzywou-

sty król polski podzielił ziemie polskie pomiędzy czterech swoich synów, kraj nasz zostawał w ciągłych wojnach i niepokojach. Synowie Bolesława i następcy ich nieustannie wydzielali sobie ziemie, narażając tym sposobem cały kraj na upadek i straty. Taki stan rzeczy trwał długo w Polsce bo blisko 200 lat — ale to nie tylko u nas tak się wtedy działo, było toż samo chociaż nieco wcześniej i na wschodzie na ziemiach ruskich.

Wiadomo nam, że w czasie wojny nie można się zajmować nauką ani rolnictwem — bo człowiek musi myśleć o swoim życiu, w Polsce też zajętej naówczas wojną wszystko upadło. Poupadały szkoły, odłogiem spoczywała rola, a o ogrodach i chodowaniu ryb, to już mało kto myślał. Widząc to złe święty Jacek, sprowadza z Rzymu do Polski zakon św. Dominika czyli Dominikanów, którego było obowiązkiem pracować na chwałę Bożą, uczyć dzieci i zajmować się gospodarstwem domowym. Odtąd też długie lata Dominikanie nauczali dzieci i zakładali szkoły, uprawiali ogrody i winnice, czem się wielce Polsce przysłużyli. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że to byli na owe czasy najmądrzejsi ludzie w Polsce księża Dominikanie. Krakowianie zaś widząc, że św. Jacek dobrze myśli i robi dla Polski, wystawili wielki kościół dla nich, który podziśdzień stoi w starym naszym Krakowie.

Św. Jacek był przykładem w pokorze, czystości, w miłości ku bliźnim a często spotykano go jak całą noc spędził w kościele na szczerzej modlitwie, łzami gorzkimi twarz swoją oblewając.

Oddany całej nauce, zapominał o wszystkich potrzebach codziennych do tego stopnia, że nawet nie miał posłania swojego, gdziekolwiek spracowany przypadł, tam się trochę przedrzymawszy, do pracy swojej powracał. Zawsze, albo się uczył, albo się modlił albo spowiedzi słuchał a często chorych odwiedzał.

Pan Bóg też widocznie przyjmował prośby jego i dał mu taką siłę i taki rozum, że choroby, którymi się zajmował św. Jacek, jakby cudem ocaleni bywali. Dla tego to wszyscy go uwielbiali, wszyscy doń biegli w potrzebie, a on jak ojciec prawdziwy nikogo nie opuścił bez rady, pociechy, lub pomocy.

Nie przestając na Polsce wysłał Czesława swego współcznia, do Pragi z bratem Hieronimem, którzy wielu tam ludzi do skruchy pobudzili a za ich staraniem klasztor we Wrocławiu

wystawiony został, na wielki pożytek kościoła Bożego.

Sam zaś Jacek św. udał się na wschód słońca, między odszczepieńców i do Kijowa, miasta wielkiego nad rzeką Dniepreń, co płynie do morza Czarnego aby słowy swemi i tam szerzyć wiarę.

W Kijowie przepędziwszy 4 lata wystawił klasztor a wracając do Krakowa przez pruską ziemię, w Gdańsku także klasztor założył ku pożytkowi różnej klasy ludzi.

Wróciwszy do Krakowa całe miasto odżyło gdy się ludzie dowiedzieli, że powrócił ich ojciec ich całą pociecha!

Po niejakiem czasie czując blizki zgon swego życia, zwołał św. Jacek braci swoich i taki im zostawił testament: Jutro, — rzekł on, — najmilsi synowie z wami się rozstanę: pokorę, miłość wspólną i ubóstwo dobrowolne, zalecam wam, bo to jest wiecznego dziedzictwa testament — i biorąc nazajutrz obronę śś. Sakramentów, Panu Bogu oddał swego ducha. A było to roku P. 1257.

W trzysta czterdzieści i sześć lat później Klemens ósmy, kanonizował go, czyli w grono świętych policzył — do których codziennie modły zanosimy o wstawienie się za nami do Wszechmocnego Pana!

Bolesław Eijlenfeld.

W Ł O Ś C I A N I E ZE WSI SZIRWINTY NA LITWIE.

Znowu wam opiszemy historję straszną, jak to na Litwie prześladowani są Polacy katolicy. —

Jakie 10 mil od miasta Wilna, które jest na całą Litwę taką stolicą, jak Lwów na Galicyę, stoi staropolska wieś, nazwana Szirwinty. Gazdowie tej wsi to z dziada pradziada dawni Polacy katolicy, między sobą zgodni, jeden dla drugiego uczynni, trzeźwi i pracowici, a o chwałę bożą tak dbali, że w swej wsi wystawili sobie z dobrowolnych składek bez żadnej komisji i zwady kościół porządny drewniany a to na to, że mieli zadaleko chodzić do parafijalnego kościoła, który był odległy o małe 2 mile od ich wsi. Dali sobie ten kościół poświęcić z pozwoleniem biskupa Łubieńskiego i nieraz przywozili sobie księdza na wielkie święto, a mieli nawet odpust doroczny w tym kościele

na Narodzenie Matki Boskiej, gdzie też ze składek przyjmowali wszystkich księży odpustowych w domu jakiego gazdy.

Takto było od 20 lat. Ale Moskale zaczęli jak wiecie, burzyć kościoły nasze, toż stanęło na tem, aby i kościół w Szirwintach zburzyć tem prędzej, że nie był parafialny. Jakto zrobić? Wiecie o tem, że biskupa Łubieńskiego wywieźli Moskale w swoje kraje i na drodze jak piszą, otruli, a zaś z kościołem w Szirwintach tak zrobili: Namówili proboszcza, aby podał prośbę, że kościół w Szirwintach niepotrzebny, że proboszczowi zadaleko jeździć tam, że gazdowie mając w miejscu kościół, nie chodzą do parafialnego kościoła.

Proboszcz ze strachu usłuchał rady, napisał do Wilna i przyszedł nakaz, aby kościół na licytacji sprzedać, bodaj i żydom, i żydzi też kościół za pół darmo kupili i mieli go rozbić, a drzewo na browar albo stajnie obrócić. Co prawda, to proboszcz chybił, że prosił o sprzedanie kościoła, który nie był za jego pieniądze stawiany, ale chybili jeszcze więcej ci starsi kanonicy w Wilnie, co na to pozwolili, boć trza się zawsze bardziej bać Boga i słuchać, niż ludzi, a dla obrony chwały Boga i za wiarę katolicką trza na tym świecie i przecierpieć, jeźliby źli ludzie nas ścigali za prawdę. Ale stało się źle i tylko sami włościanie razem odegnali żydów ale im nic złego nie robili. Żydzi poszli na skargę do urzędu powiatowego; za jakiś czas przyjechał urzędnik Moskal z policyantami i chciał kościół rozebrać — włościanie znowu razem stanęli i niedali. Urzędnik napisał do Wilna, aby mu dano wojsko ku pomocy i znowu za jakiś czas przyszło wojsko. Włościanie nie robili buntu ani bitki, ale wszyscy razem obstąpili kościół do koła, wzięli się mocno za ręce i zrobili tak łańcuch, aby nie dać nikomu przystąpić do kościoła. A że ich było kilka tysięcy, więc najstarszy oficer napisał znowu do Wilna, że się wieś cała zbuntowała i prosił o drugie tyle wojska. — Teraz przyjechał z wojskiem sam gubernator moskiewski Potapów i miał kościół rozebrać, a chłopów rozegnać i zabrać do aresztu. Ale chłopów wysłali naprzeciw gubernatora starszych ze wsi, aby powiedzieli, że to nie prawda, co oficer pisał o buntach i bitkach z wojskiem. — Ci też klękli na kolana i z płaczu ani słowa przemówić nie mogli z początku.

Gubernator krzyknął:

Wy się buntujecie, policyautów bijecie, a teraz i na wojsko się porywacie.

My tego nie robimy, to nieprawdę ktoś napisał, rzekli włościanie — my tylko prosimy, abyście nam naszego kościoła nie burzyli, wszak my nie burzymy waszych cerkwi, płacimy podatki, dajemy rekrutów, robimy szarwarki, a co sobie uczciwie złożymy, to oddajemy z numeru każdego na ofiarę na ten kościół? Bójcie się Boga, nie róbcie nam tej krzywdy, wszak to być nie może, aby Car kazał nasz kościół żydom sprzedawać, aby nam zabraniał modlić się w kościele, przecież i On jest ochrzczony i modli się także i wy się także modlicie, a to, że nam taką krzywdę chcecie robić, to o tem pewnie Car nie wie. A jak już konieczne będzie wojsku rozebrać kościół, to my się z wojskiem bić nie chcemy, ale podłożymy na cztery rogi ogień i wolemy, że się kościół spali a niedamy ani jednego słupa w ręce żydowskie, bobyśmy spokojnie nie skonali, gdyby z naszego kościoła stanęła arenda dla żydów, albo stajnia dla ich bydła. A mówiąc to, aż się zanosili od płaczu i aż ziemia pod ich kolanami jęczała, aż trawa była mokra od ich łez. Na taki okropny jęk zmiękł gubernator i mówi: A więc czegoż chcecie? po co was tu tyle? — Włościanie mówią: Na to zesłaliśmy się wszyscy z całej wsi, aby prosić oficerów i pana gubernatora, byście nas bronili od żydów, — byście nam nie robili tego, co żydzi zamyślają, byście nam dali spokój jak my nikomu nie złego nie robimy, by nam wolno było pozostać katolikami i umierać z Bogiem, z którym pomarli nasi dziadkowie, o to was jedno prosimy ze łzami!

Po tem zrobiło się cicho — gubernator zawołał starszego oficera i mówił:

Niech wojsko odejdzie! tym ludziom dać święty spokój, bo oni nie robią nic złego.

A do chłopów rzekł łagodnie:

Kościół wasz zostanie, a nawet będziecie mieli swego księdza, teraz idźcie do dom.

A któż potrafi opowiedzieć, jaki tam był dzień radośny w całej wsi po odejściu wojska? Na drugi dzień zesłała się cała wieś raniutko do kościoła i prosiła Boga za Cara, gubernatora i oficerów, a znowu musiała warta być przy plebanii, aby miał spokój proboszcz za to, że prosił bez wiedzy chłopów o sprzedanie kościoła, ba, nawet podali chłopci potem do gubernatora prośbę, aby im dali innego proboszcza, któryby lepiej stał o dom boży.

Tak więc utrzymali się włościanie przy swoim! A my dodamy to, że pewnikiem była to zмова moskiewska, aby całą wieś przerobić na Moskali, aby im kościół rozwalić, ale

widać nie udało się skoro cała wieś stanęła w obronie Boga i wszyscy gotowi byli na wszystko, aby tylko zostać Polakami i katolikami.

A wy co to czytacie, ucicie się od tych chłopów, jak macie bronić Ojczyzny Polski, Boga, kościoła, wiary ojców, jak macie wiernie i sumiennie stać przy tem, czem was Bóg stworzył, czem was wychowali rodzice i czego was uczą w kościołach. Ani za pieniądze, ani za grunta, ani za nic w świecie nieprzechodźcie na Niemców, na Moskalów, ale zostańcie zawsze Polakami katolikami.

A za braci na Litwie módlcie się by nie upadli na duchu.

Żyćcie z Bogiem wasz

Ksiądz Wojciech z Zaleszan.

O trzęsieniu ziemi

Słyszeliście nieraz zapewne o trzęsieniu ziemi, bo nie sądzę, żebyście kiedy doznawali tej burzy, ponieważ w naszym kraju nigdy się ona nie zdarza. A że owe zjawisko jest straszne, i niejedynemu nad niem głowę łamie, gdy mu się na myśl nasunie, — dla tego też dzisiaj pomówimy sobie nieco o owej strasznej burzy.

Ziemia nasza, jak wam to już wiadomo, — jest kształtu wielkiej kuli, w której wewnątrz panuje nieopisane gorąco. — Że istotnie w środku ziemi jest niezmiernie ciepło, o tem nie tak trudno się przekonać. — Widzimy n. p. w piwnicach, że mimo mrozu największego na świecie, w nich bywa ciepło, — a ponieważ słońce jej nie ogrzewa tak mocno, ztąd się pokazuje, że ciepło, jakie jest w piwnicy wydobywa się ze ziemi. Jeszcze więcej przekonują nas o tem głębokie studnie, w których im bywa głębiej, tem ciepło jest większe. — Źródła np. z wielkiej głębokości ziemi pochodzące mają wodę ciepłą.

W prawdzie słońce światłem swoim ogrzewa ziemię, ale jego ciepło nie sięga głębiej w ziemię, jak na 5 stóp. Jeżelibyśmy się zapuścili 60 stóp w ziemię, to spostrzeżlibyśmy w tej głębinie, że pory roku wcale nie zmieniają tamtejszego ciepła, co dowodzi właśnie, że słońce nie głęboko ogrzewa powierzchnię ziemi. — Widać więc z tego, że ziemia posiada własne wewnętrzne swoje ciepło. I tak też jest w rzeczywistości. — Obliczono nawet stopnie jak się ciepło powiększa, ztąd się przekonano, że idąc w ziemię do środka co 100 stóp powiększa się jeden stopień ciepła. Według tego w głębokości na kilka mil w ziemi, panuje takie ciepło, że się w niem roztopić może i najtwardsza skała, co pokazuje, że tam jest ciepło na parę set stopni. — Nie wiecie może, co to jest stopień, którego używamy do mierzenia ciepła lub zimna, — nie będę wam tego tłumaczył, bobyście może dobrze nie pojęli, dosyć będzie, jeżeli wam powiem, że wrząca woda ma 40 stopni ciepła. Łatwo przeto wystawić sobie z tego, jakie to musi być gorąco w ziemi, kiedy tam panuje parę set stopni ciepła. Pokazuje się ztąd, że wewnątrz ziemi jest ogniste i płonące, napełnione płynną masą rozto-

pionych rzeczy, — w której znajduje się jednocześnie wiele gorącej wody.

Zauważyliście pewno nieraz, że jeżeli się gotuje woda, wtedy z niej powstaje taka para, iż zrywa z naczyń pokrywki, a niekiedy rozsadza kotły metalowe; albo wiadomo wam też pewno, jak to powstaje gaz wielki rozpychający wszystko co jest koło niego, przy zapaleniu niektórych ciał np. prochu, który się robi z węgla, siarki, fosforu i saletry; ponieważ zaś ziemia składa się z rozmaitych części, bo z wody, siarki, fosforu, żelaza, kamieni i t. p. i że to wszystko we wnętrzu ziemi topi się i gotuje, z powodu wielkiego ognia, ztąd musi tam tworzyć się wiele pary i gazów, które swoją siłą starają się rozepchnąć całą ziemię. Że zaś powierzchnia ziemi jest twarda i gruba, co obejmuje wewnątrz ziemi tak ogień, jak skorupa orzecha sam owoc, ztąd gazom i parze w ziemi znajdującym się nie łatwo się wydrzeć na powierzchnię ziemi. Jeżeli jednak nabiera się tam zbyt wiele owych gazów i pary, wtedy powierzchnia czyli skorupa ziemi zaczyna się trząść, podnosić w postaci gór, albo rozpadać, ztąd powstają wulkany, czyli góry, wyrzucające z siebie ogień, wrzącą wodę, albo roztopioną ziemię, którą nazywamy lawą.

Ponieważ nie zawsze para i gazy są tak silne, żeby się wydobywały na zewnątrz ziemi, wtedy zwykle od ich siły powstaje trzęsienie ziemi, w czasie którego słyszeć się daje okropny huk i jęk w łonie ziemi, a na wierzchu zwalają się domy, świątynie, drzewa, które gniotą na śmierć tysiące ludzi i zwierząt.

Południowe kraje i Ameryka najwięcej doznaje trzęsienia ziemi; pokazuje to, że nie ma ziemi, jak nasza kochana Polska, że na niej najlepiej człowiekowi, byleby tylko pracował, kochał ją i wiarę swych ojców.

Aby wam dać, choć mały przykład, jak niebezpieczne są trzęsienia ziemi, przytoczymy tutaj kilka ich wypadków. I tak: w r. 1755 trzęsienie ziemi zburzyło stolicę portugalską miasto Lizbonę przyczem 24 tysiące ludzi zginęło; w r. 1783 w Kalabrii zginęło od trzęsienia ziemi 30 tysięcy ludzi; w roku zaś 1746. w Limie stołecznem mieście kraju amerykańskiego Boliwii ziemia zdrząła w przeciagu 24 godzin 200 razy w chwili którego to czasu, morze podniosło się na 80 stóp w górę i zalało miasto portowe, do którego okręty zajeżdżają, Callao z 5 tysiącami mieszkańców, a okręty wyrzucito na suchą ziemię pomiędzy ogrodami. Wiele byśmy mogli jeszcze przytoczyć podobnych wypadków poprzestajemy jednak na wyżej wskazanych — bo i one dostatecznie nam malują nieszczęścia jakie powstają z trzęsienia ziemi.

Janko z Piotrkowa.

Moje mienie

Choć nie wielkie moje mienie,
Co zwiększają trud i znoje,
Przecież czuję się bogatym
I cieszę się Bożym światem.

Mienie moje — to swoboda,
I wesolość, chleb i woda,
Które kraszają lica zdrowiem;
Żem ubogi — czyż ja powiem?

Mienie moje — droga chatka,
Kędy żyli: ojciec, matka,
Gdzie poznałem świat ten Boży,
Gdzie przyszłości czekam zorzy...

Mienie moje — miła praca,
Która dom mój ubogaca,
Która mojem przyjacielem,
Stałem szczęściem i weselem.

Mienie moje — żona, dzieci,
Którym złote słońce świeci,
By wyrosły dla Ojczyzny,
Na podporę mej siwizny...

Mienie moje — moja rola,
Która krajać Boża wola,
Na którą się pot mój sęczy,
Gdzie nas miłość, zgoda łączy.

Mienie moje — wiara moja,
Która chroni mię jak zbroja,
Która wzmacnia mię w potrzebie;
Przez nią Boga znam na niebie.

Mienie moje — ojców groby,
Które kryje kir żaloby,
A tam z nieba ojców duchy
Używają nam otuchy..

Mienie moje — mowa nasza,
Która Boga człek uprasza,
Aby szczęścił w tem, co mamy,
W niej się, bracia, oświecamy.

Mienie moje — zwyczaj stary,
Nasze cnoty — i przywary,
Które znikną przy oświacie,
Gdy nauka będzie w chacie.

Toż cieszy mnie Polska nasza,
Której niwy Bóg okrasza,
A choć smutne są godziny —
Nie zmienilbym mej dziedziny.

Józef z Bochni.

WIECZORY PRZY KOMINKU

SPISANE PRZEZ

Franka Mazura.

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień, było trochę pochmurno, niebo zasepione, jak to mówią, plakało drobniutkim deszczem, że go nawet nie dojrzeć człowiekowi. Wieczór też zrobił się ciemny, że trudno było i drogę rozeznąć, pomimo to jednak siedziało już kilku gospodarzy w chałupie Walka, który był jeszcze zajęty sprzętaniem dobytku. Za chwilę wszedłszy Walek do izby, ujrzał w niej wiele gości dawniejszych i

nowych, ucieszony też na duszy, rzecze do nich:

— Jakże mi się miewacie — aże miło, zebraliście się do mnie, jakby jakie stowarzyszenie na naradę. Tem lepiej, — bo sobie więcej opowiemy dzisiaj.

— Że też to wam, mój Walenty, jeno stowarzyszenia w głowie, rzecze Katarzyna, — ile się razy spotkam z wami, to zawsze gadacie o stowarzyszeniach.

— Oj, co prawda, to prawda!... — odpowiedziano.

— Ba, jakżeż tu nie mówić o stowarzyszeniach, kiedy są także potrzebne w życiu człowieka.

— Ej, gdzie tam potrzebne, rzecze Sikora.

— A ja wam powiadam, że potrzebne, odeprze Walek, i zaraz was o tem przekonam, jeno słuchajcie uważnie. — Przed trzema laty, mieszkałem ja we wsi niemieckiej Adler. Była to sobie wieś niewielka i podobnie jak nasza biedna. Pieniądzy nie znaleźć w gotówce u gospodarza — potrzeby rosna, co chwila, kredytu nie ma w miasteczku, a tu i żołądek woła jeść, — słowem, bieda się wkradła taka, żeby jej siekierą nie uciął. Ludziska też chodzą po niej biedni i wychudli, jak mary — i nikt nie pomyślał, aby mógł kiedy wypłynąć z biedy. Bo też niecnoty handlarze i kupcy miasteczka, nie dość, że nie nie chcieli dać na kredyt, — ale, jeżeli co dali, to tak drogo, że strach wspomnieć, a mało jak cynamonu lub pieprzu. Trudna rada, więc myślą oni sobie, widocznie już bieda dla nas przeznaczona, — niełatwo też będzie wydrzeć się z niej człękowi.

— Więc coż oni robili biedni? — zapyta Kubala.

— Ot, poradzili sobie, tak dobrze, żebyście się nawet nie spodziali — odparł Walek.

— A jakimże sposobem? zapyta Sołtysik.

— Widząc Adlerczycy, że się ich bieda ciągle powiększa, zaczęli uderzać, jak to mówią, do głowy po rozum. Jeden z nich Szpiner, co to wiele książek czytał i w wielu miejscach bywał na świecie, powziął myśl, aby cała gromada założyła sklep, gdzieby wszystkiego dostać było można, co jeno potrzeba dla gospodarza.

— I jakżeż oni to zrobili? — przerwie Tumala.

— Sposobem bardzo prostym, — odpowie Walek. Na myśl Szpinera, połączyły się razem trzy wioski sąsiednie w celu założenia sklepu. W jednej wsi było 15stu a w dwóch po 25ciu

gospodarzy, czyli razem 40 ich było. Każdy z owych 40 gospodarzy złożył do ogólnej kasy po 25 talarów, tym przeto sposobem zebrano się 1000 talarów pieniędzy. Ponieważ zaś składali owe pieniądze częściowo przez pół roku, a więc nie trudno było im takie sumy złożyć. Za owe tysiące talarów nakupili oni żelaza, skór, żyta, owsa, mąki, kaszy, grochu i t. p. rzeczy potrzebnych dla gospodarzy. Z tych dopiero rzeczy założyli sklep, w którym sprzedawali wszystko, co jeno kto zechciał. Dwom zaś zawnym a biednym gospodarzom polecieli wyprzedzić, nad którą wszyscy mieli opiekę. Ponieważ im nie chodziło o wielki zysk, jak naszym kupcom, oddawali rzeczy daleko taniej i lepsze jak u żyda. Wygoda była jeszcze i ta, że jeżeli który z gospodarzy nie miał pieniędzy w gotówce na kupno, przychodził tedy do wspólnego sklepu i brał, co mu było potrzeba, później dopiero, jak posprzątał z pola, zwracał z małym procentem i wszystkie długi do sklepu wspólnego. Dowiedzieli się o tym sklepie i z innych wiosek gospodarze, a widząc w nim rzeczy lepsze i tańsze, jak miasteczkowe — porzucają więc żydów i z początku kupują wszystko w owym sklepie, a później i sami się przyłączają do niego.

— Więc cóż dalej było? zapyta ciekawie Soltysik.

— Ponieważ każdy brał z tego sklepu — stąd wiele rozprzedawano — taka zaś rozprzedaż prędką przynosiła zyski i pewne procenta, co wszystko razem powiększało ogólny kapitał, przez który coraz bardziej i sklep się powiększał i rzeczy w nim bywały coraz to lepsze, bo ich coraz to więcej kupowano — I cóż wy na to powiecie? —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O SKŁADKACH NA SZKOŁY LUDOWE,

Sto lat minęło, jak Polska upadła, jak ją rozebrały trzy nieprzyjacielskie państwa tj. Prusy, Rosyja i Austryja. Przez całe sto lat nie mogliśmy się wydobyć z pod panowania obcych, czego przyczyną była nasza bieda i brak nauki. Teraz dopiero poznali wszyscy, że tylko nauka może nas wybawić z niewoli, — dla tego też wszędzie zaczęto zbierać składki, zakładać szkoły i towarzystwa do popierania i zakładania szkółek ludowych. Już wam dawniej pisałem w „Zagrodzie“ jak to Maciej ze Stachem roz-

mawiali o tem, że składki na szkoły są koniecznie potrzebne i jak się obadwa zgodzili na to, że składki takie są koniecznie potrzebne, i postanowili gorąco się zająć ich zbieraniem.

W ostatnich dniach zawiązał się też we Lwowie komitet do zbierania wkładek na szkoły ludowe. Do komitetu owego zapisało się wielu panów i chłopów, którzy postanowili zbierać po kraju pieniądze na szkoły. Podobny komitet zawiązał się i w Poznaniu. Obadwa zaś komitety przyjmują choćby nawet i centowy datek.

Widzimy więc z tego, że wszędzie dobrzy ludzie myślą o poprawieniu losu swoich współbraci rolników i biednych rzemieślników. Dla tego też i my powinniśmy się starać o pomnożenie owych pieniędzy składkowych, bo jedynie tym sposobem łatwo nam przyjdą szkoły i uposażenie nauczycieli.

Niech tylko po wsiach i miasteczkach będą porobione szkatułki do których każdy składa, co może. Kasą taką i zbieraniem może się zająć jeden z gospodarzy uczciwych, ksiądz, nauczyciel, wójt, i t. p.

Tym sposobem po groszu, po dwa, uzbiera się mała sumka, która przyłożona do drugiej, złoży fundusze na założenie szkółek i ich uposażenie po wsiach, gdzie dotąd szkół nie ma wcale.

Pieniądze zebrane na szkoły ludowe, należy posyłać do Lwowa pod adresem: *Szanowny Komitet do zbierania składek na szkoły ludowe*, — na ręce: *Franciszka Zimy* dyrektora Kasy Oszczędności we Lwowie.

Że nie tylko same komitety zajmują się szkołami — macie dowód w liście pisanym przez Tomasza Wilka, a który niżej podajemy, gdzie jest mowa o nowo założonej szkole we wsi Woli Przemyskiej.

Szymon z Krakowa.

Szanowny Panie Piarzu!

Żle uczyniłbym gdybym wam nie doniósł, wiedząc jak najdokładniej, że dnia 6. lutego r. b. Akt fundacyjny, celem założenia szkoły ludowej narodowo katolickiej w gminie Woli Przemyskiej sporządzonym został. —

Cieszę się z tego niewymownie, albowiem rzecz doświadczona, że gmina z czasem za pomocą szkoły osiągnie dobrobyt, co także innych włościan cieszyć powinno tym więcej dla tego, że myśl założenia tejże szkoły powziął Pan Oswald Lebowski dziedzic wsi Woli Przemyskiej.

Ten nader szlachetny Pan, już w roku 1867 darował na ten cel z swej własności 4 morgi 362 czworobocznych sążni pola, z którego przez wydzierżawie-

nie gmina do dzisiaj osiągnęła pewną sumę pieniężną, wystarczającą na zbudowanie odpowiedniej szkoły, po czem toż pole na wieczne czasy zostaje w liczone do uposażenia nauczyciela.

Niedosyć na tem; gdy przy działaniu Aktu fundacyjnego okazały się potrzeby, bez których szkoła obejść się nie może, na proste żądanie włościan zobowiązał się szlachetny ich Pan dostarczać szkole co rocznie dwa sagi drzewa opałowego, materiał na ogrodzenie jedno morgowego ogrodu szkolnego, tądzież cegły na murowane fundamenta i kominy szkoły, w potrzebnej ilości przyrzekł im darować.

Gmina mając tak ułatwioną drogę do szczęścia moralnego, zobowiązała się z pastwiska swego odstąpić jeden morg pola na ogród i pod budynek szkoły służyć mający, zaś celem uzupełnienia utrzymania dla nauczyciela i na inne potrzeby szkolne z obowiązowała się co rocznie wypłacać w gotówce 168 złr. w. a. niemniej i dwa sagi drzewa opałowego dostarczać.

Najchwalebniejszym czynem poparł swe dążenie Pan Lebowski!

Oby Bóg natchnął serca tych, którzy posiadają znaczniejsze, jak założyciel szkoły w Woli Przemyskiej, majątki; by za jego przykładem raczyli w spomagać nasze szkoły i tym sposobem ratować lud z ciemności, który dziś jest wystawiony na urągawisko ościennych narodów z powodu zastarzanych przesądów i ciemnoty.

Bo to, Panie Pisarzu, aż serce się kraje, widzieć tę urodną i sposobną do wszystkiego młodzież wiejską, jak całą zimę na wsi żyje w nędzy i próżniactwie, wyczekuje li tylko wiosny, by niedołężnie obrobić i tak już szczuple bo na kilka części podzielone gospodarstwo wiejskie, nieumiejąc się chwycić innej pożytecznej pracy. Żyjąc beczynnie, nie zna innej przyjemności, nad karcznię, do której się schodzi podczas długich wieczorów gromadnie i ostatni, ciężko zapracowany grosz z lata przepija marnie z nudów. Takim sposobem rodzą się nałogowi pijacy, próżniacy, obmowcy, zawalidrog i t. d. Jeżeli się zaś gotówka z przeszłego lata wyczerpnięta, doбира się synalek do ojcowskiej komory i nieznacznie po kilka garncy zboża wynosi do żyda za wódkę, za tytoń, zasmakowawszy w tak lekkim sposobie zaspokajania potrzeb, przywyka do kradzieży i złąd początek złodziei, rabusiów, morderców, którzy się dość w zatrwajający sposób w naszym kraju pojawiają.

I czyż z takiego wychowania młodzieży można się spodziewać pomyślności w kraju?

Pojął to nieszczęśliwe położenie ludu wspaniało-myślny założyciel szkoły w Woli Przemyskiej i uczynił co tylko mógł ze swej strony, wiedząc, że jedynie szkoły mogą ten lud uszlachetnić i zapewnić mu dobrobyt, za co niech mu Bóg zapłaci!

Oby każdy człowiek w naszym kraju czy pan lub chłop przyczynił się o tyle, ile jest w jego mocy do szerzenia między ludem wiejskim oświaty, wkrótce byśmy się, przy pomocy Bożej, lepszych czasów doczekali.

W ostatku Was proszę bardzo pięknie, Panie Pisarzu, jeżeli macie miejsce w waszym piśmie, abyście wydrukowali tę wiadomość dla dobrze myślących włościan, a oni się pewnie ucieszą z tego, gdy się dowie-

dzą, że są szlachetne serca panów, które się do ratowania z grubej ciemnoty włościan zbliżają.

Dnia 7go lutego 1872.

Tomasz Wilk z pod Opatowca.

Co słyhać w świecie?

Wiadomo wam z przeszłego numeru, że rezolucya galicyjska wniesioną była przez nowych posłów do Rady Państwa i że poruczoną została do rozpatrzenia komisji z 24 członków. Otóż ta komisya wybrała znów z pomiędzy siebie kilka czyli tak zwany podkomitet i polecila mu zbadać rezolucyę i ułożyć punkta ustępstw na które rząd i centraliści mogliby się zgodzić. Podkomitet ten ułożył punkta ustępstw, które Galicyi mogłyby być dane, ale w tych ustępstwach nie było nie takiego coby nas zadowalniało i nadawało jaką taką wolność Galicyi, a zatem posłowie nasi zaraz oświadczyli, że na takie ustępstwa nigdy nie przystaną; to też centraliści wiedząc o tem, zamiast obradować nad sprawą galicyjską, woleli przejść do rozpraw, o wyborach bezpośrednich. Zyczenia centralistów są takie: Czechom, Polakom nic nie dać i zaprowadzić wybory bezpośrednie, aby łatwiej mogli trząść wszystkimi ludami Austrii. Otóż wiemy już, że Niemcom udało się uzyskać większość dla bezp.średnich wyborów. Głosowali za tem prawem naturalnie centraliści i niektórzy południowcy, których centraliści potrafilo przeciągnąć na swą stronę mianowicie Dalmatyńczy przeszli do centralistów i głównie oni się przyczynili swoją liczbą, że prawo o bezpośrednich wyborach przeszło. — Polacy wszysey jak jeden głosowali przeciw temu prawu.

Po odniesieniu zwycięztwa w sprawie wyborów bezpośrednich, miano obradować nad sprawą galicyjską. Nie wiemy jeszcze jak to tam się uda, ale możemy się spodziewać, że nie więcej nasi posłowie niewy targują, jak jest w wypracowaniu owego podkomitetu, gdyż centralistom więcej rogów na głowach wyrosło po uzyskaniu prawa o bezpośrednich wyborach. Gazety niemieckie już piszą, że jeżeli Polacy nie zgodzą się na to, co im centraliści dają, to sejm galicyjski zostanie rozwiązany. Zdaje się, że i teraz Galicya nie uzyska. Tak stoimy w Austrii. — Nie lepiej idzie sprawa nasza w Prusach. Tam odebrali już zwierzchność duchowieństwu nad szkołami, a oddadzą je pod opiekę urzędników naturalnie niemców. Szczęściem tylko, że tam budzi się życie narodowe, nietylko w Poznaniu ale i w Prusach Zachodnich i na Szląsku, tak po miastach jak i po wsiach. Na obiedzie danym dla posła Krzyżanowskiego, jeden włościanin tak powiedział o Polsce: „Polska dzisiejsza jestto ogród, w koło którego p'ot się obalił; zatym potrzeba zbudować nowy. Słupami tego płotu jest szlachta, my włościanie i mieszczanie, jesteśmy chrustem z kolcami na zewnątrz, aby nie wpuścić nieprzyjaciela do ogrodu. Wy zaś duchowni, jak koguty siedzicie na wierzchu tego płotu, piejcie na chwałę Boga i ostrzegajcie nas o niebezpieczeństwie.“ Drugi włościan w ten sposób się popisał w Poznaniu. Na odpuszcie w jednym kościele ksiądz zaczął mówić kazanie po niemiecku. Wtedy włościanin ten wychodzi na środek kościoła i mówi: „po polsku proszę mówić, my Polacy po niemiecku nie rozumiemy.“

Dobrzeby to było, gdyby nie był w kościele, więc go kościelny wyprowadził. Trzeba, żeby i w Galicyi również włościanie poznali, że są Polakami i tak samo jak w Poznańskim dbali o sprawę naszą narodową. Bo jeżeli sami o sobie nie pomyślimy to Niemcy i Moskale nie będą myśleć o naszym dobru, a tylko o tem aby nas zniszczyć i zagładzić.

ROZMAITOŚCI.

Doktór. Jak się Waćpan dziś masz?

Chory. Trochę lepiej!

Doktór. Jadłeś co dzisiaj na obiad?

Chory. Jadłem mięsa kawałek.

Doktór. Pewnie z apetytem?

Chory. Nie, z kapustą.

— Moskale rozkazali, aby nikt nie adresował w Polsce listów inaczej jeno po moskiewsku. Dla tego też ustanowili po urzędach pocztowych osobnych urzędników nieumiejących mówić ani czytać po polsku. aby listy, adresowane po polsku nie wysyłali dalej, — uważając je za nieczytelne! Takie to nam przyjemności wyządzają nasi nieprzyjaciele!

— Moskale już nie wiedzą od czegoby urządzić podatki — co tak wszystko opodatkowali. W ostatnich czasach np. ustanowili trzech rublowy podatek dla karczm, w których goście tytoni palą. Słyszał też kto na świecie, żeby od palenia tytoniu kazano komu płacić podatki?

— Niemcy ze wszystkich stron uwzięli się, żeby zniszczyć naród Polski — ale mamy w Bogu nadzieję, że nie zginiemy, kiedyśmy dotąd nie zginęli i kiedy cała Polska bierze się do pracy i nauki.

— Król pruski Fryderyk Wielki po zabranii wielu ziem polskich, pozabierał również majątki kościelne i biskupie. Zdarzyło się też, że raz rzecze Fryderyk do Ignacego Krasickiego biskupa Warmińskiego wielkiego poety polskiego, którego bardzo lubił: Pamiętaj biskupie, jak pójdziesz do nieba, to zabierz mnie ze sobą pod swój płaszcz biskupi. Z chęciąbym to uczynił, odpowie Krasicki — ale nie mogę bo wasza królewska mość poobcinał mi poły u płaszcza, zabrawszy ziemię, co do mnie należały.

— Gospodarz pewien widząc wesołego cielaka, który skakał w oborze, rzekł tedy do niego: Oj cioluś... cioluś... żebyś się ożenił, tobyś tak nie brykał!...

— Stróż widząc na ulicy pijanego, który spał w bocie, potrącił go mietłą i rzekł: „Pa-

nie, panie!... a gdzie pan mieszka? na to odpowie pijany: „A co ci do tego!„ — „Bo nie wiem — rzekł stróż — w którą stronę mam pana wymieść.“

— Marcinowa zobaczywszy swego męża bardzo smutnego, spytała: „Ojciec, cóż ci to?“ „Eh, jestem zły.“ „A na kogo?“ „Na karbowego, odpowie — bo chciał mi dać trzy razy w gębę!“ — „A zkadże wiesz, że ci chciał dać trzy razy?“ — „Idź głupia idź, dyć żeby nie chciał toby nie dać!“

— Pewien rekrut widząc, — że kapitan z chałasem przechodził się po kazamatach rzekł do niego: „Niech pan kapitan będą cicho — bo pan kapral śpią.“

— Pijany, którego prowadził policyjant do kozy, rzekł: „Ej panie policyjant, jak ja zostanę kiedy w policyi a pan zostaniesz pijakiem, to przypomnę pannu tę moją krzywde.“

— Nauczyciel swemu uczniowi nie kazał jeść śniadania za karę. — Nazajutrz gdy przyszedł, spytał się chłopca: „Jadłeś śniadanie?“ „Nie panie profesorze — odrzekł chłopiec — zjadłem jeno miskę wczorajszej kaszy.“

Ceny zboża.

Andrychów 13go lutego. Pszenica 6 zlr. 10 c. Żyto 4 zlr. 90 c. Jęczmień 3 zlr. 50 c. Owies 1 zlr. 80 c. Groch 7 zlr. 20 c. Kukurudza 4 zlr. 50 centów. Ziemiaki 2 zlr. 10 c.

Rzeszów. Pszenica 5 zlr. 25 c. Żyto 4 zlr. 40 cent. Jęczmień 3 zlr. 40 c. Owies 2 zlr. Groch 5 zlr. 75 c. Fasola 6 zlr. 10 c. Siano 1 zlr. 45 c. Słoma 85 c. Kopa jaj 1 zlr. 20 c. Mięso 17 c. Centnar lnu 21 zlr. Konopi 18 zlr.

Żywiec 12go lutego. Pszenica 6 zlr. 75 c. Żyto 5 zlr. 25 c. Jęczmień 4 zlr. Groch 7 zlr. Bób 6 zlr. 75 c. Tatarska 8 zlr. Proso 8 zlr. Ziemiaki 2 zlr. Siano 1 zlr. 50 c. Drzewo twarde 7 zlr. Miękkie 5 zlr. 80 c. Masa okowity 1 zlr. Masła 1 zlr. 30 c.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów reklamować o brakujące Numera z roku 1871, bo później ich nie będzie.

Kierujący piemem: Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Kornecki.